

Drach Tales

Akt I – Był sobie Zamek





Drach Tales to satyryczna sztuka osadzona w realiach świata Warhammer Fantasy Roleplay. Jest to materiał nieoficjalny i w żaden sposób nieautoryzowany przez Games Workshop czy Cubicle 7 lub inne podmioty posiadające prawa do WFRP.

Materiał autorski. Wszelkie materiały graficzne oraz teksty stanowią przedmiot praw autorskich. Drach Tales wszystkie prawa zastrzeżone.

więcej na: drachales.com i drachtales.pl



Scena 1

- Był sobie Zamek -





amek, gdzieś wysoko w górach. Jego podniszczone, szponiaste z wyglądu, baszty pną się wysoko ku niebu. Jego złowroga, niepokojąca, sylwetka wygląda jak mroczne piętno na tle raczej spokojnego górskiego krajobrazu. Niedaleko zamku przepaść. Niewielka, ledwo uczęszczana dróżka prowadzi do bramy, której jedno skrzydło, wyraźnie nadgryzione zębem czasu, jest lekko odchylone. Wieje delikatny jesienny wiatr, niebo jest zachmurzone. Na dziedzińcu zamkowym tuż przed głównym budynkiem krząta się postać. Ubrana jest w elegancki stój majordomusa z „dawnych czasów”. Lekko przykurzone wysokie buty, lekko przytarta karmazynowa szarfa, włosy upięte w kitek, związane czarną wstążką... spiczaste uszy, niewielkie ostre rogi, szpony i przenikliwe demoniczne oczy. Dzierży miotłę i z miną kogoś bardzo pokrzywdzonego powoli przerzuca kurz z jednego miejsca na drugie. Nieopodal rozkłada się trup osła. Po chwili postać ociera nieistniejący pot z czoła, prostuje się i jak gdyby nagle spostrzegłszy widza, odwraca się w jego stronę i patrzy znudzonym wzrokiem. Wzdycha i jakby od niechcenia nieznacznie kłania się.]

[Wilhelm] Witam... Witam w Zamku Drachenfels! Pozwólcie Szanowni Państwo, że się przedstawię. Nazywam się Irdu'Apeap'Aaree'Thlo Eeoz'Zammiidup Pdegzydh lub w skrócie Wilhelm. Będę Waszym przewodnikiem po tym jakże malowniczym [westchnienie] przybytku tej strony Otchłani. Wszystko, co rozpościera się przed Wami w całym swym majestacie: [wskazuje szponiastym palcem poszczególne wymieniane pozycje, a jego głos w miarę wymieniania unosi się coraz bardziej] wymarła stajnia z powozem widmo, wyschnięta od stuleci studnia, upiorny budynek główny, podejrzanie wyglądające baszty oraz niepowtarzalny... martwy osioł(!), stanowią własność Jego Ekscelencji Hrabiego Konstanta Drachenfelsa [W tle nagle zaczyna grać wstęp „O Fortuna” Carla Orffa, po czym równie nagle milknie], Wielkiego Czarnoksiężnika, pana okolicznych włości od tysięcy lat. Podziwiajcie więc i posłuchajcie radosnych opowieści, które skrywają te równie radosne, wiekowe mury!

[Nagle w wysokim oknie na piętrze głównego budynku pojawia się postać. Wysoki, dostoyny mężczyzna o wyniosłym, nieznoszącym sprzeciwu spojrzeniu. Ubrany jest w znakomitej jakości szaty szlachcica, na których ma założony zdobiony płaszcz. Przemawia w kierunku Wilhelma gromkim, władczym głosem, na co sługa natychmiast odwraca się w jego kierunku i lekko przygarbia się.]

[Konstant Drachenfels] Wilhelm! Leniwy, demoniczny gadzie! Odłóż tę miotłę i biegnij przygotować lochy.

[Wilhelm] Czyżby goście? Poszukiwacze przygód być może? Czy przygotować mniejsze dyby dla niziołka?

[Konstant Drachenfels] Ogry zeżarły niziołków. Daj spokój z dybami. Wyrowadź lepiej, zanim przyjdą, Pikusia na spacer. [dodając po chwili] I zgub te rogi, awanturników nastraszysz.

[Wilhelm] [oburzony] Ale jak, „zgub rogi”? Przyklejane przecież nie są.



[Konstant Drahchenfels] [chłodno] Zgub te rogi, bo jak cię strzelę, to same odpadną.

[Wilhelm] [przewróciwszy ostentacyjnie oczami, łapiąc się za głowę, z wysiłkiem] Dobrze... spróbuję.

[Sługa zamyka oczy i ewidentnie wysila się. Po chwili jego rogi powoli chowają się w czaszce, czemu towarzyszy delikatne chrupnięcie.]

[Wilhelm] *[z wyrzutem]* Ała! To się skończy migreną.

[Konstant Drachenfels odchodzi od okna.]

[Wilhelm] *[poprawiając się, odchrząknąwszy]* Szanowni widzowie wybaczą, więc... Pan każe, sługa musi, jak mawiają. Proszę jednak zostać i oglądać, jeszcze nigdy nie było nudno, gdy do zamku zawitali poszukiwacze przygód. *[Ciche westchnienie]* “Wyprowadź Pikusia”, mówi...

[Powolnym krokiem, leniwie, Wilhelm zmierza w kierunku ściany zamku, która w dziwny sposób wydaje się falować, natomiast jakby z jej wnętrza wystawał koniec łańcucha, którego ogniwo jest wielkości ludzkiego torsu. Idąc sługa mamrocze do siebie.]

[Wilhelm] W normalnych zamkach... w normalnych zamkach, u normalnych panów, normalni służący wyprowadzają normalne zwierzęta. Ot, pan u którego służy mój kuzyn ma hodowlę chartów. Hrabina z landu nieopodal jest zaś miłośniczką kotów. Graf zza miedzy wielbi sokoły. Nie, ale oczywiście, ja nie mogę mieć tak łatwo. *[Odwraca się w kierunku widowni i lekko westchnąwszy kiwa nieznacznie głową]* No sami powiedzcie, kto, na wszystkich mrocznych bogów, używa wielkiego demona za psa?! *[Z wysiłkiem podnosi koniec łańcucha i zaczyna ciągnąć za jego koniec]* Dobra Pikuś... Spacererek! Wyłaż paskudo ze spaczprzejścia! No dalej!

Scena 2

- Idą Goście -





roga prowadząca do Zamku, jakieś sto metrów od bramy głównej. Drużyna poszukiwaczy przygód zbliża się do murów. Skład ekipy stanowią: elf strzelec, Lorindil, ubrany w lekkie podróżne ubranie koloru zielonkawego, z długim łukiem przewieszonym przez ramię i sztyletem zatknętym za pas; krasnolud, Snori, zabójca trolli, pomarańczowy irokez, skórzane ubranie i spory topór; człowiek rycerz, Wolfgang w swej zbroi, dzierżący miecz, blond włosy, płaszcz ze skóry wilka, oczy tęskniące za rozumem. Gdy podchodzą bliżej zza jednej z baszt wychodzi Wilhelm. Widząc podróżnych ukrywa za plecami łańcuch, który trzymał w dłoni i szepcze przez ramię.]

[Wilhelm] Pikuś! Zmień się wielka łamago w coś, co przypomina psa, bo gości przestraszysz!

[Wilhelm odwraca się w kierunku poszukiwaczy przygód z przyklejonym na ustach uśmiechem niewinności. Na jego twarzy widać zakłopotanie, gdy zza jego pleców słychać przytłumioną inkantację magiczną. W tle rozchodzi się dźwięk opadającego ciężko na ziemię łańcucha, po czym widowni ukazuje się szczeniak rasy Yorkshire Terrier. Drużyna podchodzi w kierunku demonów.]

[Wilhelm] *[szepcem]* Ironiczna bestia z ciebie, Pikuś...

[Wolfgang] Hejże!

[Wilhelm] *[z manierą przest్రachu]* Hejże!

[Lorindil] Kim jesteś zacny człowieku?

[Wilhelm z niepokojem spogląda przez chwilę za siebie przez ramię w poszukiwaniu zacnego człowieka, który zaszedł go od tyłu, po czym wzrusza ramionami i odwraca się ponownie w kierunku awanturników.]

[Wilhelm] Jestem Wilhelm, pracuję w tymże zamku. Czy panowie raczą u nas nocować?

[Snori] Co ty pieprzysz, człowiecze?! W tym zamku, od cholera go wie jakiego czasu, nie mieszka żywa dusza!

[Wilhelm] *[po chwili zastanowienia]* Tak.

[Snori] Ha! Więc łiesz! Przybyłeś łachmyto po moje złoto!

[Wilhelm] *[ze spokojem w głosie]* Nie. Zresztą, nie ma złota w Górach Szarych.

[Snori] Coś powiedział, lala? Zaraz ci pokażę, gdzie czyjej głowy nie ma!

[Lorindil] Spokojnie Snori. Dobry człowieku, doszły nas słuchy, z niewątpliwie wiarygodnego źródła, iż aktualnie zamku tego nie okupuje nikt i stoi on pustym. Stąd też nasze zdziwienie widząc cię tutaj, na dodatek z myszą...



[Pikuś] *szczek*

[Lorindil] ...eee, psem. Zechciałbyś może wyjaśnić nam zawilości tej sytuacji?

[Snori] W skrócie: gadaj łajzo, po coś tu przylazł i czy już ruszałeś moje złoto?

[Wolfgang] Na Ulryka!

[Wilhelm] [*przyjawszy pozycję opierającego się o nieistniejącą ścianę i oglądając swe szpony*] Taaaak. No więc, historia jest odrobinę przydługa, a że zanosi się chyba na deszcz [*w tym momencie spadają pierwsze krople deszczu*] może lepiej będzie, gdy opowiem wszystko w środku?

[Lorindil] Zaiste, słuszny to pomysł.

[Snori] Uważaj, łajzo, mam cię na oku.

[Wolfgang] Na Ulryka!

[Wilhelm] Tak, tak, panowie przodem.

[*Po czym wskazuje im gestem dłoni bramę, a gdy nasi bohaterowie ruszają przodem, Wilhelm i Pikuś przenikają po cichu przez spaczprzejście w murze.*]

Scena 3

- Nie zadawaj trudnych pytań, tylko szabruj! -





amkowy dziedziniec. Wszystko wygląda podobnie. Obok martwego osła leży miotła. Zaczyna zacinać deszcz, wieje wiatr, na dachu, skrzypiąc, obraca się wiatrowskaz w kształcie diabła. Przez bramę wkracza Lorindil, Snori i Wolfgang. Stają na środku dziedzińca.]

[Lorindil] Mam nieodparte wrażenie, poparte doznaniem zmysłu wzroku, iż towarzystwo nasze umniejszył brak jednej osoby.

[Snori] Eee... W sensie?

[Lorindil] Ten głupek sprzed bramy nam zwiął.

[Snori] A.

[Wolfgang] Na Ulryka!

[Lorindil] *[patrząc wymownie na Wolfganga]* Na szczęście, jak widać, na deficyt głupków nie możemy narzekać.

[Snori] Dobra, nieważne. Skopimy mu zad, jak go spotkamy po drodze do skarbu. A jak już przy tym jesteśmy... gdzie zaczynamy szukać?

[Lorindil] Do wyboru mamy przeszukanie stajni, jednej z baszt... albo możemy uderzyć wprost na główny budynek. Zasadniczo śmiem wątpić, aby skarbiec znajdował się stajni lub którejs z baszt, więc proponuję od razu...

[Snori] Czekaj, czekaj! Wy drzewołazy nie macie pojęcia na temat szukania czegokolwiek innego niż grzybki-halucynki i szyszki. Każdy głąb wie, że skarb, to nie tylko to, co znajdziemy w samym SKARBCU. Kosztowności, pieniądze, dzieła sztuki, magiczne przedmioty będą porozrzucane w każdym zakątku tego zamku. Musimy więc przeczesać dokładnie już te początkowe pomieszczenia.

[Lorindil odwraca się, patrzy w stronę rozsypującej się stajni, po czym zwraca się z wyrzutem w oczach w stronę krasnoluda.]

[Lorindil] Mam wrażenie, że po prostu robisz wszystko żeby nie przyznać mi racji.

[Snori] Pieprzysz... co nie, Wolfgang?

[Wolfgang] Co „nie”?

[Snori] No... To idziemy przeszukać stajnię!

[Krasnolud zwawo rusza w kierunku stajni i znika w jej wnętrzu. Na dziedzińcu zostają Wolfgang i Lorindil. W pewnym momencie ich uwagę przykuwa trup osła. Stają nad nim i w milczeniu rozmyślają (a przynajmniej jeden z nich rozmyśla, drugi tylko stoi). Stoją tak dobre kilkanaście sekund.]

[Lorindil] Jak myślisz, co to tu robi?

[Wolfgang] *[po chwili dłuższego namysłu]* Gnije.

[Lorindil] *[beznamiętnym głosem]* Wolfgang, jak na imię twemu ojcu?

[Wolfgang] Ulrich!

[Lorindil] A jego ojcu?

[Wolfgang] Ulrich!

[Lorindil] A twym bogiem jest...

[Wolfgang] Na Ulryka! Ulryk!

[Lorindil] I zarządca waszej wsi, karczmarz i inne osoby publiczne również nosiły imię...

[Wolfgang] Ulrich!

[Lorindil] Taaaak, zaczynam dostrzegać pewną prawidłowość. A gdy przypuszczalnie w waszej wiosce urodził się jakiś, dajmy na to, mutant, kaleka lub osoba dotknięta, powiedzmy, upośledzeniem umysłowym, to zapewne w ramach szacunku dla bóstwa dostawała na imię odrobinę inaczej, jednak wciąż w wilczych klimatach?

[Wolfgang] He?

[W tym momencie przerywa im wybiegający ze stajni krasnolud.]

[Snori] Chooooouuuuu!

[Za jego plecami wrota stajni otwierają się z trzaskiem, a ze środka z impetem wyjeżdża powóz. Jest cały czarny, zdobiony, ciągną go dwa końskie szkielety, a na koźle zasiada woźnica pozbawiony głowy, dzierżący olbrzymią kosę. Widząc to elf zdejmuje łuk i wypuszcza w kierunku woźnicy strzałę. Ta jednak nie robi na nim żadnego wrażenia. Zorientowawszy się



w sytuacji, Wolfgang wyjmując swój miecz i z okrzykiem unosi go ku górze. Krasnolud również zatrzymuje się i staje przygotowany ze swym toporem. Kiedy powóz jest już przy bohaterach w tle słychać pstryknięcie palcami. Powóz, konie i woźnica zamierają w bezruchu, deszcz przestaje zacinać. Drużyna staje zdezorientowana. Drzwi budynku głównego otwierają się z hukiem, wychodzi zdenerwowany Wilhelm z sakwą w ręku. Podchodzi do trzech śmiałków.]

[Wilhelm] Chłopaki... No co jest?

[Snori, Lorindil, Wolfgang] ?

[Wilhelm] Pierwsza przygoda w zamku szalonego czarnoksiężnika, pełnym demonów, zjaw, upiorów, strzyg, innych istot eterycznych i jednego diabła? Co wy tutaj chcecie zdziałać tą nieumagiczną bronią? Na wszystkich mrocznych bogów, pojdźcie tu!

[Drużyna staje wokół Wilhelma, a ten zaczyna wyjmować z sakwy różne przedmioty, które fizycznie nie mają prawa się w niej zmieścić.]

[Wilhelm] Dobra, elf dostanie trochę magicznych strzał dalekiego lotu, człowiek nowy miecz...

[Wolfgang] Miecz mam z dziada pradziada, tylko nim władam!

[Wilhelm] *[z poirytowaniem w głosie]* To sobie nim chleb smaruj! Ech... No dobra, to dostaniesz w takim razie... *[szpera w sakwie]* magiczny, e, smar, którym będziesz nacierał, e, broń... *[szepem]* czego to się nie robi dla rozrywki... *[wręcza Wolfgangowi słoiczek i odwraca się w stronę krasnoluda]* A ty to pewnie masz z jeszcze starszego dziada i przedwiecznego pradziada ten topór?

[Snori] Ehe.

[Wilhelm wyciąga z sakwy paperek z jakimś rysunkiem, oblizuje jedną jego stronę i przykleja do ostrza krasnoludzkiego topora.]

[Wilhelm] Proszę, run powrotu! A teraz do roboty, bo idzie wam jak, za przeproszeniem, Ulrykanom myślenie.

[Wilhelm znika w budynku głównym. Słychać pstryknięcie palców. Powóz, woźnica, konie znowu ruszają, deszcz znowu zaczyna padać. Celnym strzałem z łuku elf posyła swą nową strzałę w samo serce woźnicy, krasnolud podcina jednemu z koni nogi toporem nogi, Wolfgang nie trafia mieczem w powóz. Po chwili bohaterowie zaczynają, z kamiennymi twarzami, poszukiwania we wraku powozu.]

[Lorindil] Snori... co tu się właściwie stało?

[Snori] Kurde, długouchy, nie zadawaj trudnych pytań, tylko szabruj!

Scena 4

- Konfident -





amkowy korytarz oświetlony świecami. Na ścianach obrazy przedstawiające bitwy, a także jeden portret Konstanta Drachenfelsa. Na podłodze gruby karmazynowy dywan. Pośrodku ściany naprzeciw widowni uchylone drzwi, zza których wydobywają się odgłosy rozmowy, a właściwie monologu. Od lewej strony wkracza Wilhelm spacerowym krokiem. Przeczyszcza palcem pyłek kurzu z ramy jednego z obrazów, wzdycha, po czym zwraca się ku widowni.]

[Wilhelm] Wiecie... w naszym małym, demonicznym społeczeństwie panuje z oczywistych powodów pewna doza chaosu. Nie oznacza to jednak, że nie obowiązują pewne zasady. Pokażę Wam coś. *[wyjmuje z kieszeni surduta małą książeczkę zatytułowaną „Demoniczny Kodeks Honorowy”, wertuje kilka kartek]* O właśnie, jest wyraźnie napisane: „Kto spośród demonów, nieumarłych lub istot eterycznych donosi na inne demony, nieumarłych, czy też istoty eteryczne, bądź włązi w dupę śmiertelnym, jest gadem niegodnym i niech zdycha po dwakroć!” *[chowa książeczkę i powolnym krokiem udaje się w stronę uchylonych drzwi]* Odkąd nasz Jaśnie Oświecony Pan raczył sprawić sobie kolejne zwierzątko, zasada ta jest ustawicznie łamana. *[krótka pauza]* O czym mówię? Otóż zwierzątkiem owym jest papuga, która powtarza naszemu Panu wszystko, co usłyszy... No i... A zresztą, zobaczcie sami.

[Wilhelm podchodzi do drzwi i teatralnym gestem otwiera je na oścież. Oczom widowni ukazuje się mały pokój, pośrodku którego ustawiony jest marmurowy stolik, na którym stoi dużych rozmiarów złota klatka. Wewnątrz klatki znajduje się okazałych rozmiarów złoto-fioletowa papuga. Przy stoliku stoi ghoul. Jest ubrany w fartuch i czapkę kucharską. Opierając się o stół głośno i wyraźnie mówi do papugi.]

[Maurycy] ...czasem, gdy widzę poświęcenia Pana naszego, Drachenfelsa, jego wysiłki, to aż serce się kraje... a inni, tacy służący, wbijają mu jeszcze ukradkiem szpilki... to nie demony są... to wilki! To mówiłem ja – Maurycy.

[Ghoul Maurycy z wyrazem wyraźnego zadowolenia na podniszczonej twarzy odwraca się ku wyjściu i napotyka na swej drodze stojącego w pozycji opierającego się o nieistniejącą ścianę i oglądającego pazury Wilhelma. Zaskoczony Maurycy postępuje krok do tyłu.]

[Wilhelm] No i co?

[Maurycy] *[ze zdenerwowaniem w głosie]* E, witaj Wilhelm, też przyszedłeś popatrzyć na papugę?

[Wilhelm] Ta, papugę...

[Wilhelm wyciąga przed siebie palec z pierścieniem zdobionym pentagramem, wypowiada inkantację, po czym w Maurycego uderza wiązka czarnej energii wypływająca z dłoni Wilhelma. Po Maurycem zostaje kupka popiołu i nieprzyjemny

zapach. Wilhelm podchodzi spokojnie w kierunku klatki, omija szerokim łukiem tłące się szczątki Maurycego i zwraca się do papugi]

[Wilhelm] Obiad dzisiaj będzie nieco później, gdyż przypalił mi się kucharz... To mówiłem ja, Wilhelm.

[Odwraca się w kierunku widowni.]

[Wilhelm] Sami widzicie... Chyba czas sprawdzić co słychać u naszych gości. Za mną proszę.

Scena 5

- Trąd! Podaj dalej i nie wracaj! -





omieszczenie zamkowe. Na środku stół i cztery krzesła, z czego jedno jest wyraźnie nadgryzione i leży obok. Na podłodze i stole widać ślady śluzu. Po przeciwległych stronach sceny znajdują się dwie pary drzwi. Pod jednymi z nich siedzi mała, okrągła, zielonkawa istota o jednym wodnistym oku i wielkim otworze gębowym, ociekająca trochę śluzem i wydzielająca nieprzyjemny zapach. W pewnym momencie drugie drzwi otwierają się i wkracza Lorindil, Snori i Wolfgang. Wyraźnie zadowolona istota wstaje i rusza powoli w kierunku przybyszy.]

[Snori] Na Grungniego! Co to ma być, do cholery?! Żaba?

[Lorindil] Wygląda jak kulka odchodów i tak samo pachnie.

[Wolfgang] Na Ulryka!

[Lorindil] Na Ulryka, co?

[Wolfgang] Nic, fajny mały...

[Snori] *[poprawiając chwyt na toporze]* Zaraz zrobię z niego fajne dwa małe.

[Lorindil] Czeka! Może nie jest wrogo nastawiony?

[Snori] Ale śmierdzi...

[Lorindil] A jak go przerąbiesz na pół, to co? Pachnieć zacznie?

[Mała istota staje tuż przy bohaterach, po czym zwraca się do nich.]

[Nurgling Blup] Wkah' jdasbja' sgd' uysgdaskjxn' mzbxsss' sakjhs!

[Snori, Lorindil, Wolfgang] ?

[W tym momencie ze ściany (dosłownie) wychodzi Wilhelm, staje obok Nurglinga, klepie go po głowce przyjaźnie i zwraca się do bohaterów.]

[Wilhelm] Panowie raczą pozwolić, że pomogę w problemach językowych?

[Snori] Nie, ale możesz powiedzieć co kulek gada.

[Wilhelm trąca Nurglinga końcówką buta]

[Wilhelm] Whjsa' ghjasgd' asdsanb?

[Nurgling Blup] Wkah' jdasbja' sgd' uysgdaskjxn' mzbxsss' sakjhs!

[Wilhelm] On mówi: „Blup chce bawić” ... „się”, jak mniemam.



[Blup podchodzi do Wolfganaga. Klepie go rączką w dłoń.]

[**Nurgling Blup**] Wshgd' kajhds kajshd' kquwfdsdb' cjsdfsndfbs' sadfjhfs' ak-sjhdda!

[Po czym szybko odwraca się i żwawo przebierając małymi nóżkami wybiega z pomieszczenia.]

[Wolfgang] Co mały powiedział?

[Wilhelm] Mały powiedział: „Trąd! Podaj dalej i nie wracaj!”. Urocze, nieprawdaż?

[Wolfgang] Hyhy.

[Wolfgang klepie Snoriego w ramię i odchodzi od niego w pośpiechu.]

[Wolfgang] Trąd! Podaj dalej i nie wracaj!

[Snori] Ożeż ty...

[Snori ze zdenerwowaną miną kopie Lorindila w kostkę.]

[Snori] Trąd, kurde! Podaj dalej i nie wracaj!

[Lorindil patrzy na Snoriego, patrzy na Wolfganga, patrzy na Wilhelma, patrzy na Snoriego, po czym uderza się otwartą dłonią w głowę.]

[Lorindil] Deeebiileeeee...

[Wilhelm] *[chichocząc]* A wiecie... jak graliśmy w to kiedyś między nami demonami, to wcale nie było takie zabawne.

Scena 6

- Kto siedział na moim tronie? -





omnata tronowa. Naprzeciw drzwi witraż parodiujący bóstwo Chaosu o psim pysku. Obok witrażu lustro. Po lewej od wejścia, przy ścianie, duża ilość przeróżnych kapliczek poświęconych siłom zła. Po prawej na podestacie czarny tron. Na nim stoliki, na których stoją dziwne przedmioty: zegar z jedną wskazówką poruszającą się do tyłu, klepsydra, której piasek przesypuje się do góry itp. Tron, sprawiający monumentalne wrażenie, osłonięty jest po bokach czarnymi kotarami, na których czerwoną nicią wyszyte są sceny z życia Wielkiego Czarnoksiężnika. Zza zamkniętych drzwi, na korytarzu, słychać rozmowę.]

[Snori] *[do elfa]* Dobra, wąskie biodra, otwieraj.

[Lorindil] Co mam otwierać?

[Snori] No chyba nie usta. Zamek kurde. Targam za klamkę, a drzwi się nie otwierają. To znaczy, że są jakie?

[Wolfgang] Zepsute.

[Snori] ...

[Po chwili.]

[Lorindil] Słuchaj Snori, to, że jestem elfem nie znaczy od razu, że potrafię dokonać każdej precyzyjnej czynności manualnej. Tym bardziej, że przecież nie jestem złodziejem.

[Snori] *[pod nosem]* Wszyscy jesteście, leśne łachudry.

[Lorindil] Mam wyczulony zmysł słuchu, słyszałem to!

[Snori] Chcesz, kurde, medal z kartofla?

[Wolfgang] To jak, naprawiamy drzwi?

[Snori] Ta, ja je zaraz naprawię...

[Słychać odgłos kroków, jak gdyby ktoś się rozpędzał.]

[Snori] Raaaagh! Topór chce krwi!!!... drzazg!!!

[Słychać głucho uderzenie, zapada cisza.]

[Snori] *[obolałym głosem]* Szlag...

[Wolfgang] Drzwi dalej zepsute?

[Snori] Tak... I to twoja wina!

[Wolfgang] *[ze skruchą w głosie]* Przepraszam...

[Snori] Nie przepraszaj, tylko napraw coś zepsuł!

[Lorindil] Nie sądzę, aby Wolfgang posiadał umiejętność...

[Słysząc kroki, potem porusza się klamka, słysząc odgłos giętego metalu, potem trzask. Drzwi otwierają się, do sali wkracza zadowolony Wolfgang.]

[Wolfgang] Naprawiłem!

[Lorindil] ...

[Snori] O kurde...

[Do pomieszczenia wkraczają dwaj pozostali bohaterowie. Wszyscy zaczynają się rozglądać. Lorindil z zainteresowaniem podchodzi do kapliczek, Wolfgang z oczyma tęskniącymi za rozumem zaczyna patrzeć w lustro, w którym zaczynają się materializować, niczym wizje w kryształowej kuli, obrazy jego dziecinnej wioski, a Snori staje przed tronem i zaczyna drapać się po karku.]

[Wolfgang] *[z maślanym wzrokiem]* Widzieliście, jakie piękne widoki?

[Snori siada na tronie.]

[Lorindil] Hm, to miejsce będzie należało oczyścić ze zła... najlepiej ogniem... Snori, tylko niech ci do głowy nie przyjdzie... *[dostrzega, gdzie znajduje się Snori]*

[Snori] *[rozsiadając się na tronie]* Co ślepaki wietrzysz?

[W tym momencie na nadgarstkach i szyi Snoriego zaciskają się wyrastające z tronu macki. Zaczynają dusić krasnoluda.]

[Lorindil] Wolfgang! Chodź pomóc temu idiocie!

[Wolfgang] *[z nieobecnyim wzrokiem]* Piękneee widoooki...

[Lorindil] *[rozpaczliwie]* Wolfgang!!!

[Wolfgang otrząsa się z transu i podbiega do tronu razem z elfem. Wyciąga swój miecz. W oczach elfa i krasnoluda widać przerażenie. Wolfgang zadaje trzy ciosy i oswobadza krasnoluda. Snori sprawdza, czy wszystkie jego kończyny i głowa są wciąż przytwierdzone do ciała, po czym podchodzi do człowieka.]

[Snori] Ty cholerny, pozbawiony mózgu orangutanie! Mogłeś mi obciąć łeb tym scyzorykiem!!!

[W tym czasie przed lustrem materializuje się demon. Jest trochę większy od człowieka, ma długie, proste rogi, ogniste ślepia, szpony i ogromny miecz jednoręczny unurzany w posoce.]

[Krwiopuszcz] Wkajdsakshjdaksj' aksjdkas' ajsajd' alkjsk?

[Lorindil] Co on powiedział?

[Snori] Nie wiem, ale pewnie coś w stylu: „Kto ziorał w lustro me?”. Chooooouuuu!!!

[Bohaterowie wybiegają z pomieszczenia i zatrząskują za sobą drzwi. Kilka chwil później na korytarzu słychać kroki. Drzwi otwierają się. W tle zaczyna grać „O, Fortuna”. Wchodzi Konstant Drachenfels. Patrzy na drzwi, porusza nimi przez chwilę w obie strony.]

[Konstant Drachenfels] Kto wyłamał moje drzwi?

[Czarnoksiężnik, ignorując zdezorientowanego demona, podchodzi do tronu.]

[Konstant Drachenfels] Kto siedział na moim tronie?

[Wreszcie patrzy na lustro i demona.]

[Konstant Drachenfels] Kto patrzył w moje lustro?!

[Krwiopuszcz] *[jak zawsze, w demonicznej mowie]* Moje lustro!

[Konstant Drachenfels] Wilhelm!!!

[Wilhelm wychodzi ze ściany, staje obok Konstanta i lekko kłania się.]

[Wilhelm] Tak, Panie?

[Konstant Drachenfels] Kto wyłamał moje drzwi, siedział na moim tronie i patrzył w moje lustro?

[Krwiopuszcz] Moje lustro!!!

[Wilhelm podchodzi do demona z lustrem.]

[Wilhelm] *[szepem]* Stary i tak masz już przerąbane, więc po co się bardziej pograżać?

[Krwiopuszcz] Co?! Wyrznię was wszystkich jak psy! Zdychajcie!

[Konstant Drachenfels wskazuje demona palcem, po czym tego uderza wiązką energii wypływająca z dłoni czarnoksiężnika.]

[Konstant Drachenfels] Więc?

[Wilhelm] Hm? Aaa, burdel... Więc to zapewne zrobił... *[wskazując na spopielone resztki demona]* On!

[Konstant Drachenfels] Chcesz mnie zdenerwować?

[Wilhelm] Nie śmiałym.

[Konstant Drachenfels] To zasuwasz po miotłę.

[Wilhelm] A może przyzwalibyśmy drugiego takiego samego? Posprzątałby, co jego kolega narozrabiał.

[Wilhelm z demoniczną gracją unika kolejnej wiązki energii, po czym wybiega w poszukiwaniu miotły. Konstant siada na swym tronie. Siedzi chwilę w zamyśleniu. Pstryka palcami, w jego dłoni pojawia się manuskrypt niniejszej sztuki. Czyta kawalek, po czym z niepokojem, wielkimi oczyma spogląda na drzwi.]

[Konstant Drachenfels] Ej... te drzwi były zamknięte zaklęciem!

Scena 7

- Bo u nas to trochę inaczej wygląda -





ala zamkowa. Na podłodze wymalowana czarnymi i białymi kwadratami szachownica wymiarów około szesnaście na szesnaście metrów. Po jednej stronie w roli pionków szkielety, po drugiej chłopci z okolicznych wiosek, wieże to trolle i odpowiednio po przeciwnej stronie – pomniejszych drzewce, w roli gońców rycerze chaosu i rycerze zakonnicy, laufry to magowie chaosu i kapłani Sigmara, króla i królową po stronie „czarnych” stanowią demon i demonetka, po stronie „białych” szlachcic, który nie miał dzisiaj szczęścia i zapuścił się na polowaniu znacznie poza swoje włości, nieopatrznie zahaczając o ziemie władcy tegoż zamku, wraz z małżonką. „Figury” wydają się żywe, aczkolwiek unieruchomione. Na podeście przy północnej ścianie stoi stół, na którym znajduje się miniatura tej samej szachownicy oraz kilka butelek mocnego trunku i kubki. Przy stole po stronie „czarnych” siedzi Wilhelm, naprzeciw niego zaś inny demon. Jest dosyć muskularny, posiada rogi i irytujący głos.]

[Ig] No i powiedz no mnie Wilhelm, jak się tobie tutaj żyje w tym zamku?

[*Wilhelm patrzy na swego rozmówcę, ciągnie łyk z kubka, wzdycha.*]

[Wilhelm] No niby nie tak źle. Praca jak praca...

[Ig] Bo ja cię powiem Wilhelm, że mnie różne słuchy dochodzą ostatnimi czasy.

[Wilhelm] [z lekkim zaniepokojeniem] Jakie słuchy?

[Ig] A no na ten przykład takie, że podobno nie tylko dałeś się spętać temu, co cię przyzwał, ale także nawet nie zażądałeś duszy za swoje usługi.

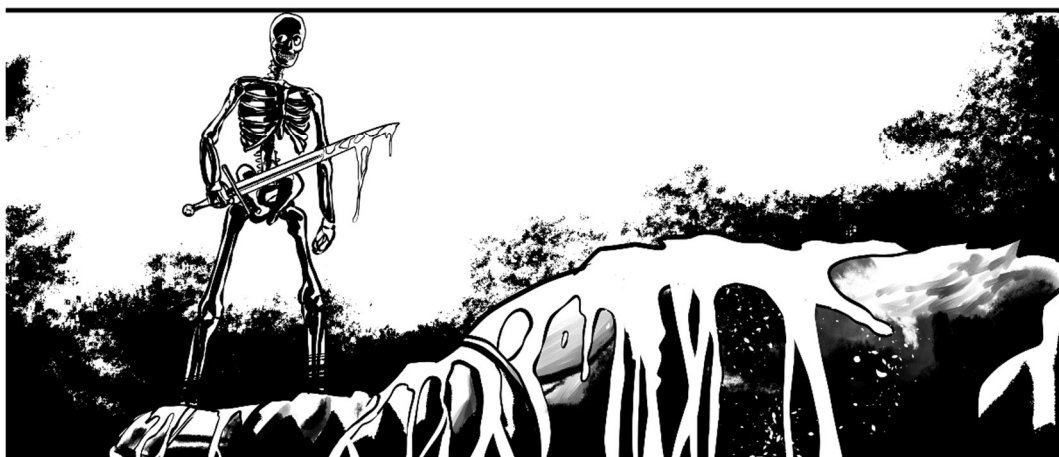
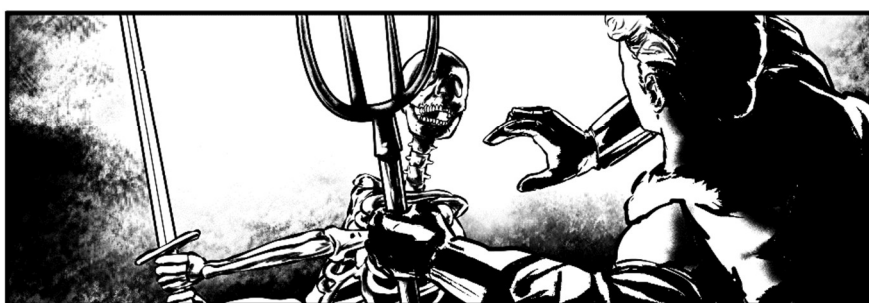
[*Wilhelm drapie się ze zdenerwowaniem po karku.*]

[Wilhelm] Nie, no bo widzisz... to, eee, nie jest takie proste...

[Ig] No powiedz no mnie Wilhelm, co nie jest takie proste? Się ma śmiertelnika, się on gryzda pentagram, się on inkantuje, się przyzywasz ty i mówisz do tegoż śmiertelnika: „Panie złoty, tak owszem, wszelkie demoniczne życzenia, panie złoty, ale chlapnij mi tu pan podpisik, że za to wszystko ja biera pana nędzna, nic nie warta, której pan złoty nawet nie widzisz, dusza i robimy interes.”

[Wilhelm] No tak, tak, ale... no bo widzisz... bo u nas to, to trochę inaczej wygląda...

[*Wilhelm przesuwa figurę na szachownicy. Oba demony zwracają się w stronę sali, gdzie nagle jeden chłop i jeden szkielet zaczynają się ruszać. Szkielet natychmiast biegnie na zdezorientowanego chłopca dzierżąc go widły i tnie go przez głowę swoim mieczem. Chłop pada martwy na ziemię, szkielet natomiast zajmuje jego pole i nieruchomieje.*]



[Wilhelm] [z westchnieniem] Uwielbiam przegrywać w tę grę.

[Ig] No, ale wróćmy do *meritum*.

[Wilhelm] Do cholery Ig, czego ty ode mnie chcesz?!

[Ig] Wiesz, Wilhelm, ja to w zasadzie nic. Mnie to w sumie wszystko jedno, że tobą jakiś człowiek pomiata... ale inne demony... inne demony patrzą na to z innej strony. „On nam wszystkim złe imię psuje!”, powiadają, „To hańba!”, powiadają. I ja nie wiem, czy nie mają trochę racji. Wilhelm, ty weź się opamiętaj, to tylko człowiek...

[Wilhelm] [już z *demonicznym spokojem*] Tylko człowiek mówisz Ig?

[Ig] Jako żywo, tylko człowiek...

[Wilhelm] Dobra Ig, to ja mam dla ciebie propozycję... załóżmy się.

[Ig] [z *wyraźnym zainteresowaniem w głosie*] O co chcesz się zakładać Wilhelm?

[Wilhelm] O to, że nie uda ci się ukraść duszy Konstantowi Drachenfelsowi, ani nic mu zrobić w żadnej innej mierze.

[Ig] A stawka?

[Wilhelm] A stawka... Będziesz mógł zebrać wszystkie dusze z naszej małej gry w szachy.

[Ig] [z *lekkim rozczarowaniem w głosie*] No nie wiem...

[Wilhelm] Dobra Ig, powiem ci tak... jeśli ukradniesz Drachenfelsowi duszę, to możesz sobie każdą duszę w tym pieprzonym zamku zabrać.

[Ig] Każdą?

[Wilhelm] Każdą.

[Ig] A jeśli ty wygrasz? Co z tego chcesz mieć?

[Wilhelm] [z *wyraźnym rozbawieniem*] Satysfakcję... Ciebie i tak już tu nie będzie, żebyś mógł spłacać długi.

[Ig] Zakład stoi! Gdzie jest czarnoksiężnik?

[Wilhelm] W salonie. To pomieszczenie nad nami.

[Demony podają sobie ręce. Ig wychodzi. Wilhelm pozostaje przy stole, ogląda przez jakiś czas swoje pazury. W pewnym momencie bierze do ręki „przeciwne” króla i swojego gońca i ustawia ich naprzeciw siebie, po czym znudzonym wzrokiem obserwuje jak na dużej szachownicy rycerz chaosu gania przerażonego szlachcica. Gdy rycerz już ma dekapitować nieszczęsnego człowieka z piętra dochodzi przeraźliwy wrzask. Jest on na tyle silny, że z małej szachownicy spadają wszystkie figury, co kończy się jedną wielką masakrą na tej drugiej. Wilhelm przeciąga się, poprawia mankiety, wstaje, zakłada ręce, czeka.]

[Konstant Drachenfels] *[z wyższego piętra]* Wilhelm!

[Wilhelm] Tak, Panie?!

[Konstant Drachenfels] Napal w piecu... porządnie!

[Wilhelm] Tak, Panie!

[Pogwizdując „Twisted Nerve” z Kill Bill OST, z uśmiechem na twarzy, Wilhelm opuszcza salę.]

Scena 8

- Kroczyłem przez Otchłań -





statnie piętro jednej z zamkowych baszt. Podzielone ścianą na dwie części. W jednej z nich na środku podłogi znajduje się tylko kłapa. Druga część oddzielona jest od niej ścianą z otwartymi na oścież drzwiami. W centrum drugiego pomieszczenia, na dużym żelaznym haku wisi otwarta klatka mogąca bez problemu pomieścić istotę nawet trochę większą niż człowiek. Od klatki biegnie ślad śluzu, który urywa się nagle pod drzwiami. W rogu pomieszczenia leży zardzewiały łom. Nad drzwiami, na suficie, do góry nogami, wisi przyczepiony swymi mackowatymi nogami wojownik chaosu noszący symbol boga Chaosu Tzeentcha. Ma czarną skórę, jest tak pomutowany, że nie przypomina już nawet humanoida. Jego twarz wciąż, nieregularnie, zmienia się. Raz przypomina człowieka, innym razem jest całkowicie różowa, bez wyrazu, czasem mutuje na podobieństwo jakiegoś pokraccznego zwierzęcia. Posiada również ogon zakończony maczugą a jego rogi przypominają rogi byka. W jednej z macek dzierży miecz, natomiast pomutowane ciało pokrywają w niektórych miejscach resztki dawnej koszulki kolczej i ubrań. Pomieszczenie jest na tyle wysokie, że wisząc na suficie, wojownik znajduje się dobre pół metra nad drzwiami, gdzie w skupieniu oczekuje ofiar. W części pomieszczenia z klapą słychać poruszenie. Po chwili kłapa otwiera się i wyłania się rudy czub krasnoluda. Snori niezdarnie wychodzi na górę, a za nim jego towarzysze.]

[Snori] Czy ktoś mi powie, jak do jasnej cholery, będąc w środku cholernego zamku, dostaliśmy się do tej pieprzonej wieży?!

[Lorindil] Przeszliśmy przez ścianę...

[Snori] Cicho! Nie dopuszczam do siebie tego rozwiązania, chyba że chlaliśmy całą noc i skulem się tak, że nawet nie pamiętam, że chlałem.

[Snori z poirytowaniem rozgląda się po pomieszczeniu.]

[Snori] A ty, statysta, co powiesz?

[Wolfgang] *[obejrzawszy się za siebie]* Ja? Ale co powiem?

[Lorindil] Teoria mówiąca, że ludzie pochodzą od małp, to jedna wielka bzdura. Jestem w stanie uwierzyć, co najwyżej, że to małpy pochodzą od ludzi...

[Snori] Ta, a ludzie od elfów. Dobra, nieważne, zobaczymy co jest w tym pokoju, a potem poszperamy w piwnicy.

[Lorindil] Kto właściwie zrobił z ciebie dowódcę?

[Snori] Mam najwyższe cechy przywódcze w drużynie... młodszy podszeregowy drzewoprzytulaczu. Za mną.

[Snori wkracza do pokoju, za nim elf i człowiek.]

[Snori] Hm, no super, klatka... Możemy, nie wiem, zrobić se z niej huśtawkę. Za mną wiara, nic tu nie ma.

[Lorindil] [obserwując ślady śluzu] Boję się spojrzeć do góry... Wolfgang, spójrz do góry.

[W tym momencie wojownik chaosu odczepia się od sufitu i ląduje na podłodze zagradzając wyjście z pomieszczenia. Wolfgang patrzy do góry.]

[Wolfgang] Nic tam nie ma, tylko plama.

[Lorindil] ...

[Snori] Dobra chłopaki, wyjmujemy scyzoryki, topór chce śluzu!

[Krasnolud wyjmuje topór, jednak czyni to tak niezdarnie, że ten wyslizguje mu się z rąk i przeleciawszy całą długość pomieszczenia, wypada przez wąskie okno.]

[Snori] [z poirytowaniem] Szlag. Run powrotu?! Akurat! Głupi demon!

[Lorndil] [wyjmując sztylet] Brawo generale, teraz będziemy musieli liczyć na zdolności bojowe orangutana.

[Snori] Nie bądź dla siebie taki surowy... z tym sztyletem wyglądasz raczej jak myszokoczek niż orangutan.

[Wolfgang] [wyjmując miecz] Na Ulryka!

[Wolfgang rzuca się w szaleńczym ataku na mutanta. Zadaje jeden potężny cios, który jednak chybia celu, ale czyni za to pokaźnych rozmiarów bruzdę w ścianie. Drugi cios potwór paruje swym mieczem. W momencie, gdy obie bronie stykają się, miecz ulrykanina obraca się w proch.]

[Lorindil] Szlag.

[Wolfgang] [rozpaczliwie] Mój miecz!

[Drużyna cofa się, natomiast mutant powoli podpełza w ich kierunku.]

[Lorindil] Snori! Jak wysoko jesteśmy?!

[Snori] [wyglądając przez okno] O w dupę... Jakies trzydzieści metrów. Najwyższa, kurde, baszta zamku.

[Potwór korzystając z dekoncentracji przeciwników uderza swym ogonem i trafia Wolfganga w głowę. Człowiek pada momentalnie nieprzytomny. Snori widząc to chwytą za łom leżący przy ścianie.]

[Snori] Nie będziesz lał mojego przygłupa!

[Krasnolud rzuca się na mutantą i zaczyna okładać go łomem po wciąż mutującej twarzy. Bestia kwicząc z bólu stara się ze wszystkich sił uciec, ale Snori przydepnąwszy jej macki zaczyna okładać ze zdwojoną siłą. Po pewnym czasie zmasakrowana bestia pada martwa. Krasnolud dyszy ciężko. Nabiegłymi krwią oczyma patrzy na pozostałych członków drużyny. Odrzuca łom i podchodzi do leżącego Wolfganga. Stoi chwilę, po czym zaczyna silnie kopać go butem po głowie.]

[Snori] Wstawaj, kurde, prostaku! Wstawaj mówię! Przez ciebie wywalilem mój topór!

[Zdezorientowany elf patrzy na oszalałego krasnoluda. Podnosi łom, po czym aplikuje brutalniejszą, dopotyliczną, wersję czaru „uśpienie” swojemu towarzyszowi. Przez chwilę chodzi po sali z łomem w ręku, po czym wyjmuje ze swojej torby podróżnej jakieś notatki.]

[Lorindil] *[czytając na głos]* „...powiadają, iż najwyższą basztą zamku jest baszta Szalu”. Cóż za bardzo nieprzypadkowa nazwa...

[Elf chowa zapiski. Podchodzi do mutanty. Odkopuje jedną mackę, podnosi miecz.]

[Lorindil] *[oglądając broń]* Hm. Ładne, porządna robota.

[W tym momencie oczy elfa rozświetlają się fioletowym światłem. Jego postać na krótką chwilę staje w ogniu, po czym momentalnie gaśnie. Elf zrywa z mutanty naszyjnik z symbolem Tzeentcha.]

[Lorindil] *[demonicznym szeptem]* Kroczyłem w Otchłani... Tu czas jest wędrowcem, a jam niezmienny.

Scena 9

- Gargulce -





ziedziniec zamkowy. Nad wejściem głównym do zamku siedzą dwa ożywione gargulce. Pod ścianą baszty leżą oparci o nią Snori i Wolfgang. Mają prowizorycznie zabandażowane głowy. Obok, po turecku, siedzi elf i wpatruje się w nicość mamrocząc coś do siebie. Pada deszcz. W tle słychać „Ad Astra” Arcturusa (ensamble version). Pierwszy budzi się krasnolud.]

[Snori] [*chwytając się za głowę*] O kurde... Mój łeb... Co ja chlałem i czemu wiadrami?

[Lorindil] [*szeptem*] Zboczyłeś z drogi ci wyznaczonej i wpadłeś do rynsztoka egzystencji.

[Snori] Co?!

[Lorindil] [*wstaje i podchodzi do krasnoluda*] Powiedz... Nie masz czasem wrażenia, że którąkolwiek drogą w życiu byś nie poszedł i tak zajedziesz w to samo miejsce, chyba że na siłę opuścisz ów bezpieczny gościniec i krocząc pośród bezdroży w końcu zginiesz pożarty przez bezkres wyniszczony własną niemocą?

[Snori] Słuchaj, poczekaj chwilę, muszę coś wypić, bo mam wrażenie, że bełkoczesz bardziej niż zwykle.

[Lorindil] [*z nieobecny wyrazem twarzy*] Nieważne, nieważne... Budź osiłka, musimy ruszać.

[Snori] Gdzie ty kurde chcesz ruszać?! Jakiś wredny gnom napieprza mnie po głowie wiadrem kamieni, a ty każesz mi się gdzieś ruszać... Zresztą duży nie wygląda najlepiej i chyba trzeba mu zmienić opatrunek.

[Lorindil] Spaczeń...

[Snori] Co?

[Lorindil] Musimy odnaleźć kamień przemian.

[Snori] Jaki znowu kamień? Ja tu przyszedłem po złoto!

[Lorindil] Wychodzi na jedno. Możesz wziąć mój udział w łupie, ale teraz musimy szybko dostać się do podziemi zamkowych. Wiedza i potęga czekają.

[Snori] Zaraz, zaraz... Czy właśnie oddałeś mi swoją działkę?

[Lorindil] Zapewniam cię mój mały, chciwy towarzyszu, że jakiegokolwiek korzyści materialne jakie osiągniemy penetrując lochy zamku, są twoje.

[Snori wstaje. Przeciąga się nieznacznie, po czym lekko kopie Wolfganga w żebra.]

[**Snori**] Te, królewna... Wstawaj, robota czeka, dosyć leniuchowania.

[**Wolfgang**] [*przecierając oczy*] Moja głowa...

[**Lorindil**] Jesteście monotonni...

[*Gargulce zwracają głowy w kierunku bohaterów.*]

[**Edmund**] Te, Edwin, jak myślisz, jak daleko ci dotrą?

[**Edwin**] [*ze znużeniem w głosie*] Ja wiem? Nie widzę maga...

[**Edmund**] No tak, ale zauważ, że elf już poczuł klimat. Jeszcze trochę i może będzie z niego jakiś pożytek w starciu z szefem.

[**Edwin**] [*chichocząc*] Z szefem? Oni nie dożyją nawet spotkania z nim.

[**Edmund**] Tak myślisz?

[**Edwin**] Jestem przekonany.

[**Edmund**] Hm, to może mały zakładzik?

[**Edwin**] Dobrze, ale o honor. Spłukany jestem.

[**Edmund**] Stoi.

[**Edwin**] Cicho, idą.

[*Gargulce kamienieją. Drużyna podchodzi do drzwi wejściowych.*]

[**Snori**] Te, elf, a co tam w ogóle się w tej baszcie stało? Nic nie pamiętam.

[**Lorindil**] Chcesz dłuższą wersję, czy krótszą?

[**Snori**] Prawdziwą.

[**Lorindil**] Dobrze. Wolfgang został ogłuszony przez bestię Chaosu. Ty natomiast dałeś się opętać magicznym siłom zaklętym w baszcie i wpadłeś w krwawy szal. Korzystając z łomu uspiłem cię. Następnie... [*głos Lorindila nagle zaczyna brzmieć jakby setka głosów zaczęła w różnym tempie mówić na raz*] Następnie poczułem chłód w mroku, próżnia wezwała mnie: „Podróżuj mą ścieżką... przybądź... pomóż mi skazać świat ten na zagładę. Życie śmiertelne jest niczym w porównaniu z Otchłanią. Twe lęki zostaną wymazane z chwilą, gdy dzisiejsza noc osiągnie wieczność. To co niegdyś było równowagą, dziś jest przełamane.” Cienie poczęły tańczyć, cienie spoza granic czasu i przestrzeni, wyobrażenia z otchłani, które zdusiły światło mego istnienia. Kroczyłem w Otchłani... Tu czas jest wędrowcem, a jam niezmienny. [*głos Lorindila ponownie powraca do normalności*] Wyjaśniło ci to cokolwiek?

[Snori] Czekaj, czekaj...

[Lorindil] Wiem, że to może być...



[Snori] Przypieprzyłeś mi łomem po głowie?!

[Lorindil] *[ze zrezygnowaniem w głosie]* Ech... Chodźmy, szkoda czasu...

[Elf przekracza próg. To samo czyni poirytowany krasnolud. Gdy do drzwi zbliża się Wolfgang tuż za nim o bruk rozbija się olbrzymi kamienny blok, który „urwał się” spod nóg jednego z gargulców. Lekko zdeorientowany człowiek również przekracza próg.]

[Edmund] Oszukujesz!

[Edwin] *[obrażonym głosem]* Jakbym oszukiwał, to bym trafił.

Scena 10

- O poranku -





uchnia zamkowa. Olbrzymie stoły, na nich porozrzucane różnego rodzaju tasaki, noże, widelce, garnki, patelnie. Niektóre z naczyń wyróżniają się naprawdę olbrzymimi rozmiarami. W centrum pomieszczenia stoi wielkie, opalone drewnem palenisko, przykryte metalową płytą. Na ścianach powbijane są duże, metalowe, poczerńiałe haki. Przy jednym ze stołów zasiada Wilhelm. Oprócz swego tradycyjnego stroju ma na sobie jeszcze szlafrok z monogramem D oraz miękkie kapcie. Demon popija z kubka kawę (prosto z Arabii) i przegląda „Kurier Imperialny”. W pewnym momencie, drzwi do pomieszczenia otwierają się z hukiem i wpadają do środka nasi trzej bohaterowie. Wilhelm przygląda im się zaspianym wzrokiem znad gazety. Bohaterowie wyglądają na dosyć zaaferowanych. Zatrząskują za sobą drzwi. Po chwili coś z impetem uderza w nie z zewnątrz, wściekle ryczy, drapie w nie... Po jakimś czasie wydaje się odchodzić, z zza drzwi słychać oddalające się odgłosy kopyt.]

[Snori] [do Wilhelma] Czy was popieprzyło?! Co wy, do cholery, trzymacie w tym zamku?!

[Wilhelm odkłada gazetę, rozsiada się wygodnie na krześle, robi zamyśloną minę i zaczyna wyliczać pokazując na palcach.]

[Wilhelm] Hmmm, mniejsze demony, średnie demony, większe demony [ziew], zwierzolutzi, mantykory, elementale, ghoulie, zombie, wszelakich innych ożywieńców... aaaa zresztą... nie będę psuł zabawy... [po chwili] A co?

[Snori] [z poirytowaniem w głosie] Na Grungniego, ja ci chyba jednak strącę ten głupi łeb.

[Wilhelm] [ziewając przeciągle] Jest za wcześnie na zabawę.

[Demon wraca do lektury gazety. Elf, krasnolud i człowiek zdyszani zajmują miejsca przy tym samym stole. W pewnym momencie Wilhelm ożywia się.]

[Wilhelm] Ej! Widzieliście co tu piszą?! Magnus Pobożny nie żyje!

[Lorindil] Od paruset lat o ile mnie pamięć i historia ludzkości nie mylą...

[Wilhelm] Poważnie? [z rozczarowaniem w spojrzeniu odrzuca gazetę] Tu nigdy nie ma świeżych wiadomości... Ale fakt faktem szkoda Magnusa, zabawny był. No nieważne, kiedyś trzeba będzie chłopca ożywić i zapytać jak tam mu się wiedzie w królestwie umarłych. [chichocząc] Pewnie niezłe miał kocenie jak przyszedł... A co tam u was chłopaki? Jak leci penetrowanie Zamku?

[Snori] Czy wy tu w ogóle macie jakieś złoto?!

[Wilhelm] Oprócz tego, że nie ma złota w Górach Szarych... to owszem, mamy.

[*Snori wskakuje na stół i z szaleństwem w oczach unosi topór nad głową Wilhelma.*]

[Snori] W tej chwili gadaj, gdzie jest skarbiec, bo rozwalę ci łeb!

[*Wilhelm z demoniczną prędkością również wstaje, ślini palec, po czym wyciera nim run na toporze krasnoluda.*]

[Wilhelm] Wal...

[*Snori uderza z całej siły, lecz mimo to topór zatrzymuje się na ciele demona i nie robi mu żadnej krzywdy. Krasnolud patrzy z niedowierzaniem na Wilhelma, po czym patrzy ze złością na topór i rzuca nim o podłogę. Zakłada ręce i siada z obrażoną miną.*]

[Wilhelm] Słynny krasnoludzki refleks...

[Lorindil] Skoro już mamy za sobą bezmyślny pokaz agresji, to może zechciałbyś dobrowolnie nam pomóc?

[Wilhelm] [*bez zastanowienia*] Pewnie!

[Lorindil] Ale ja mówię poważnie.

[Wilhelm] [*przejętym głosem, w tle zaczyna lecieć losowy kawałek z filmu Disneya*] Ja też. Polubiłem was chłopaki, serio. Wiecie, mieszkając tu w tym pustym, ciemnym Zamku, otoczony przez bestie... [*Wilhelm roni demoniczną łezkę*] Czuję się osaczony... Tak naprawdę, to jesteście moimi jedynymi kumplami.

[Wolfgang] To smutne...

[Snori] Będę haftał.

[Lorindil] [*ze zrezygnowaniem w głosie*] Ech, to jest bez sensu.

[Wilhelm] Nie! Ja naprawdę chcę wam pomóc. [*wyjmuje z kieszeni czarny kamień, który wydaje się pochłaniać światło*] Popatrz, chciałeś spaczeń. Oto on! Jest twój.

[*Wilhelm podaje elfowi kamień. Lorindil patrzy na niego podejrzliwym wzrokiem, ale nie może tego podarunku odmówić. Elf bierze kamień do ręki i chciwym wzrokiem zaczyna mu się przyglądać.*]

[Wilhelm] No. Widzicie? Nie taki zły wujek Wilhelm jak go malują, co? Słuchajcie, wyglądacie na wykończonych. Przejdźcie do sali jadalnej, a ja przygotuję wam śniadanie.

[Snori] Ha! Akurat, musiałbym mózgu nie mieć.

[Wilhelm] Znaczy się, nie jesteś głodny?

[Snori] *[hamując burczenie w pustym brzuchu]* Nie!

[Wolfgang] Oj chodźcie, widzicie że się stara.

[Olbrzymi człowiek chwyta pod ramię elfa i obrażonego krasnoluda i wyprowadza ich z pomieszczenia. Wilhelm odczeka aż drzwi za nimi się zamkną, po czym zdejmuje szlafrok, przeciąga się i klaszcze w dłonie. Pojawia się ghoul w nakryciu głowy kucharza i chochlą w ręku. Jego twarz zdobi bretoński wąs.]

[Wilhelm] Dzień dobry, Pierre.

[Pierre] *[z wyraźnym bretońskim akcentem]* Dzień dybry szefie.

[Wilhelm] Pierre, przygotuj proszę ucztę dla trzech osób.

[Pierre] Tak szefie. Le standard? Zatrutowana ucztę ze wszystkimi dodatkami?

[Wilhelm] Nie, nie tym razem. Nie można się powtarzać. Mam inny pomysł...

[Pierre uśmiecha się, klaszcze w dłonie. Pojawia się pięciu zombie w fartuchach. Natychmiast zaczynają krzątać się po kuchni. Wilhelm zaciera dłonie i dogląda pracy.]

Scena 11

- Meble -





amkowa Komnata Rytuałów. Duże pomieszczenie, na jego środku, na podłodze widnieje olbrzymi pentagram ozdobiony wieloma znakami i symbolami Chaosu i demonów. W odległym od wejścia kącie komnaty stoi lustro, którego powierzchnia sprawia wrażenie pociemniałej. Nagle rozlega się „O Fortuna” do pomieszczenia wchodzi Konstant Drachenfels. Chodzi trochę po pomieszczeniu i sprawia wrażenie, jakby czegoś szukał.]

[Konstant Drachenfels] [do siebie] No gdzie ja to posiałem... [staje na chwilę w miejscu, zastanawia się] Wilhelm!

[Wilhelm wynurza się z podłogi w fartuchu, na którym widać ślady krwi i mąki]

[Wilhelm] Panie?

[Konstant Drachenfels] Słuchaj Wilhelm, nie wiesz może... [w tym momencie jego wzrok pada na fartuch Wilhelma] Co ty robisz?

[Wilhelm] [z zakłopotaniem] Eee, ten no... śniadanie.

[Konstant Drachenfels] Jeszcze nie zastąpiłeś nikim Maurycego?

[Wilhelm] Nie, nie, już jest nowy kucharz. Ja tylko, eee, pomagam, bo chłopak jeszcze nie do końca orientuje się co i jak w nowym miejscu pracy.

[Konstant Drachenfels] To nawet i lepiej, w sumie zgłodniałem.

[Wilhelm] [z wyraźnym zaniepokojeniem w głosie] No tak, ale Panie...

[Konstant Drachenfels] Zejdę do jadalni za kwadrans.

[Wilhelm] [zrezygnowanym głosem] Tak, Panie... To ja pójdę przygotować...

[Konstant Drachenfels] Stój tu. Jesteś mi potrzebny, kucharz da sobie radę.

[Wilhelm] Ech, w czym mogę służyć?

[Konstant Drachenfels] Dwie rzeczy. Po pierwsze, gdzie, na wszystkie wyklęte moce Otchłani, jest mój szlafrok i kubek?

[Wilhelm] [lekko drżąc, z przyklejonym uśmiechem na twarzy] E, ten z monogramem D?

[Konstant Drachenfels] Tak, ten.

[Wilhelm] Nie mam pojęcia!... ale pójdę poszukać!

[Konstant Drachenfels] Potem. Teraz druga rzecz. Skoro już tu jesteśmy, trzeba trochę popracować. Przez co rozumiem, że ty musisz trochę popracować.

[Drachenfels pstryka palcami. Na środku pomieszczenia pojawia się mgła, z której po chwili wynurza się postać olbrzymiego, rogatego demona dzierżącego w dłoniach dwa gigantyczne tasaki.]

[Demon] *[w demonicznej mowie]* Drżycie wy, którzy mnie przyzwaliście...

[Konstant Drachenfels] *[ignorując monolog demona]* Standardowa procedura Wilhelm, przydziel mu komnatę gdzieś na piętrze... Ja idę poszukać kubka.

[Wilhelm] *[z poirytowaniem w głosie]* Tak, Panie...

[Drachenfels opuszcza komnatę.]

[Demon] *[zaskoczony]* Ej, co to ma być?! A gdzie spętanie, kradzież duszy...

[Wilhelm] *[z wściekłością]* Zamknij mordę!

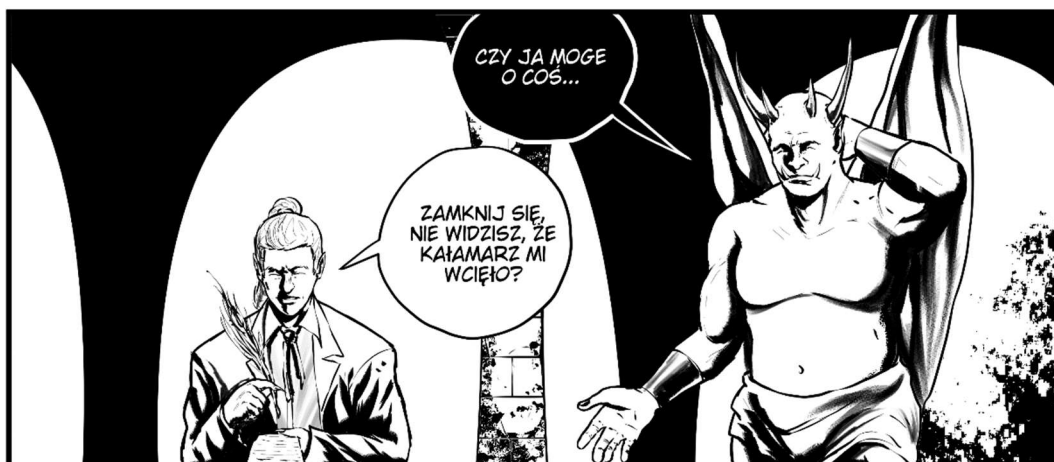
[Demon] ...

[Wilhelm] Mam teraz ważniejsze problemy niż słuchanie twojego jęczenia!

[Demon] Ale...

[Wilhelm] Zamknij mordę, jak mówię! Na wszystkich Mrocznych Bogów, co za łajza... Siedzi eonami w Otchłani, a jak tylko zostanie zamknięty bezpowrotnie w zamku wszechpotężnego, szalonego czarnoksiężnika sadysty na całą wieczność, to stęka jak kopany w dupę nurgling. Ech, dobra miejmy to już z głowy...

[Wilhelm wyjmuje pawie pióro i pergamin i wydaje się czegoś szukać po kieszeniach.]



[Demon] *[niepewnym głosem]* Czy ja mogę o coś...

[Wilhelm] Zamknij się, nie widzisz, że kałamarz mi wcięło? Siad płaski i milcz póki nie zapytam.

[Demon ze zrezygnowaniem siada. Wilhelm po chwili przestaje szukać i wbija pióro w palec demona nabierając trochę jego krwi.]

[Demon] Ał...



[Wilhelm] Nie rób sobie jaj... Do rzeczy, bo tam na dole śmiertelnicy mi giną... Imię?

[Demon] Eee...



[Wilhelm] *[z oczami kota Garfielda]* I pies ci mordę lizał, od dzisiaj masz na imię „Eee”. Będzie cię, kurde, przyzywał każdy nedorobiony demonolog, jak się zamyśli i

będzie próbował przypomnieć sobie imię demona, którego naprawdę chciał przyzwać... W jakich ofiarach się specjalizujesz?

[Demon] No w zasadzie...

[Wilhelm] *[notując]* ...w zasadzie to sam jestem ofiarą... zapisałem. Wolisz komnatę od Wschodu, czy masz nietypowe upodobania?

[Demon] A jest taka z widokiem na jezioro?

[Wilhelm] *[ze zdziwieniem, mrugając oczami]* Na jezioro?

[Demon] Tak, na jezioro...

[Wilhelm] Wiesz co, żal mi ciebie, dostaniesz z widokiem na studnię. Czy TERAZ masz jakieś pytania?

[Demon] A kiedy dostanę duszę za swoje usługi?

[Wilhelm] *[parsknąwszy śmiechem]* Nie załapałeś, jak widzę, idei. Wyobraź sobie... że jesteś meblem. Jako mebel masz prawo do tego żeby raz na jakiś czas, najpewniej wtedy, kiedy mi się zachce, zostać odkurzonym. Poza tym, jak każdy mebel w tym zamku, masz prawo atakować nieopatrznych wędrowców, którzy zapuszczają się do twojej komnaty...

[Demon] Ale, co ja z tego będę miał?

[Wilhelm] Nie dostaniesz w ryj... Co więcej Pan Drachenfels nie zrobi z tobą tak, jak z twoim poprzednikiem.

[Demon] Czyli?

[Wilhelm] Czyli nie da ci w ryj, po czym nie zapętli wokół ciebie czasu tak, że będziesz przez wieczność trwał w jednym i tym samym momencie, czyli w momencie, gdy dostajesz w ryj.

[Demon] Ale...

[Wilhelm] *[jakby nagle sobie coś przypomniał]* Jasna cholera! Koniec gadania, ja tu mam ze śniadaniem problemy!

[Wilhelm wyjmując z kieszeni klucze i wręcza je demonowi.]

[Wilhelm] Tu są klucze do twojej komnaty, łazienka na końcu korytarza, nie wylaż, nie chrap, nie zapraszaj kolegów.

[Wilhelm pośpiesznie znika w podłozie. Demon stoi chwilę z kluczami w dłoni, po czym schyliwszy nieco głowę wychodzi powolnym krokiem z komnaty.]

Scena 12

- Wizyta -





amkowy korytarz oświetlony blaskiem pochodni. Na podłodze gruby karmazynowy dywan, na ścianach portrety przedstawiające karykatury poszczególnych Imperatorów. Na końcu korytarza, frontem do widowni, wrota wejściowe do zamku, po lewej i prawej mnóstwo drzwi do pomieszczeń. W pewnym momencie drzwi po lewej otwierają się z hukiem i wpada przez nie Wilhelm. Zatrząskuje za sobą drzwi i podbiega do kolejnych. Otwiera je i z zawodem na twarzy zatrząskuje. Robi tak jeszcze kilkakrotnie.]

[Wilhelm] Cholera jasna! Cholerny, mutujący wiecznie zamek!

[*W tym momencie jeden z portretów spada ze ściany i uderza Wilhelma prosto w głowę, przewracając go.*]

[Wilhelm] [*wstając*] Ech, wrażliwy jesteś jak na budowlę mającą kilkanaście tysięcy lat... [*po chwili*] Przepraszam!

[*Wilhelm zawiesza obraz ponownie na swoim miejscu.*]

[Wilhelm] Ale dalej nie wiem, gdzie jest ta jadalnia... Pomyślmy...

[*Demon podchodzi do kolejnych drzwi, ale w tym momencie daje się słyszeć uderzenie kołatki wrót wejściowych. Wilhelm odwraca się zdziwiony w ich kierunku, nasłuchuje. Po chwili kołatanie ponawia się. Z zaciekawieniem podchodzi do wrót i z wysiłkiem uchyla je. Jego oczom ukazuje się niski, okrągły człowieczek w wielkim kapeluszu, ocierający chustką zarumienioną, pulchną twarz. W oddali za nim daje się dostrzec osiołka i jakąś ciężką skrzynię.*]

[Helmut] Uszanowanie, dobry człowieku! [*w tym momencie Wilhelm ogląda się za siebie w poszukiwaniu dobrego człowieka, który zaszedł go od tyłu*] Czy zastałem pana domu?

[Wilhelm] [*lekko zdezorientowany*] Tak, Pan Drachenfels przebywa aktualnie w zamku, a...

[Helmut] Znakomicie! Prowadź mnie do niego.

[Wilhelm] [*poprawiając koronkowe mankiety i prostując się*] Ekhm... A pan, to w jakiej sprawie jeśli wolno spytać?

[Helmut] Helmut Grossmuer, poborca podatkowy.

[Wilhelm] [*z opuszczoną lekko szczęką*] Że co?

[Helmut] Poborca podatkowy z Altdorfu. Doszły nas słuchy, że ta opuszczona, od tysiącleci ruina wcale nie jest opuszczona. Przyszedłem po zaległe podatki... [*mrużąc i ocierając pot z czoła*] Uzbierała się wcale niezła sumka.

[Wilhelm] Ech, dzisiaj nie jest mój dzień... Przez ten stres zaczynam mieć jakieś chore halucynacje.

[Wilhelm zaczyna zamykać wrota, ale Helmut przezornie wsadza but w szparę.]

[Helmut] Nie tak prędko. Proszę nie utrudniać. Muszę was uprzedzić, że za utrudnianie poboru podatków grożą najwyższe kary.

[Wilhelm] Posłuchaj moja halucynacjo, dzisiaj mam naprawdę zły dzień, spieszę się i jak zaraz nie zabierzesz tej nogi, to ci ją urwę przy samej szyi.

[Helmut] *[przeciskając się niezdarnie do środka]* To nic nie da, a przysporzy ci niepotrzebnych nieprzyjemności... *[przecisnąwszy się]* Nooo, całkiem ładnie się tutaj urządziliście. Och, jakie piękne obrazy! Podatek od dóbr luksusowych, widzę, będzie całkiem spory. *[wyjmuje pióro, papier i zaczyna notować]* Tak, tak... podatek od nieruchomości, od przestrzeni, od...

[Wilhelm] *[przez zęby]* Nie chciałbym przerywać, ale to naprawdę nie jest mój dzień... *[wołając w głąb zamku]* Pikuś!

[Jedne z drzwi otwierają się z hukiem, wywarzone podmuchem powietrza. Z wnętrza pomieszczenia wydobywa się piekielna poświata. Słychać tętent tysiąca kopyt, drapanie setki szponów i niezliczone wrzaski, i ryki. Odgłosy nasilają się z każdą sekundą i nagle... wypada przez próg malutki piesek rasy Yorkshire Terrier. Zaczyna radośnie szczekać. Biegając potyka się trochę o własne łapy. Podbiega do Helmuta i zażarcie zaczyna targać go za nogawkę.]

[Helmut] *[beznamiętnie]* Urocze... *[notując]* Podatek od psa!

[Wilhem] *[ze zrezygnowaniem]* Pikuś, ty parszywa, złośliwa bestio... Zeżryj palanta!

[Helmut] Hm, ile pies ma lat?

[Wilhelm] Eon.

[Helmut] Hm... *[wyjmując liczydło]* stawka wynosi srebrnik za rok... tutaj mamy eon... to będzie...

[Wilhelm] *[w nagłym wybuchu wściekłości, wysuwa pazury, jego głos zaczyna brzmieć jak tysiąc głosów mówiących jednocześnie]* Dosyć! Giń nędzna poczwaro!

[Helmut] *[zupełnie niewzruszony wyjmuje glejt i czyta]* „Któżkolwiek w imię czegokolwiek, podniesie rękę na urzędnika państwowego, zostanie wychłostany, naznaczony, a następnie publicznie poćwiartowany i wywieszony na wszystkich drogach wylotowych miasta...”

[Wilhelm] *[opanowawszy się]* Zaryzykuję...

[Demon rozrywa krtań Helmuta gołymi rękoma, po czym w ten sam sposób postępuje z jego klatką piersiową, następnie odrywa od torsu ręce i nogi oraz odkopuje głowę nieszczęśnika.]

[Wilhelm] Ach, czuję się od razu lepiej...

[Pikuś podchodzi do zmasakrowanych zwłok i radośnie poczyną chleptać krew.]

[Wilhelm] Ta, teraz to się zachowujesz normalnie, tak? Durne bydle... Dobra, koniec tych rozrywek, trzeba znaleźć jadalnię, bo skończę jak ten grubas...

[Wilhelm rusza ponownie w kierunku drzwi natomiast Pikuś beztrąsko kontynuuje posiłek.]

Scena 13

- Poznajcie Pana Drachenfelsa -





adalnia. Duże pomieszczenie w kształcie prostokąta. Na środku stoi olbrzymi stół przeznaczony dla około siedemdziesięciu osób. Jest bogato zastawiony srebrem oraz kryształem. Nad stołem wisi gigantycznych rozmiarów kryształowy żyrandol. Mniej więcej pośrodku stołu zasiadają kolejno Wolfgang, Snori i Lorindil. Ten ostatni wciąż ogląda swój kawałek spaczenia.]

[Wolfgang] *[trzymając w olbrzymiej dłoni srebrny nóż]* Myślicie, że będzie żywe?

[Snori] Co, będzie żywe?

[Wolfgang] No... jedzenie.

[Snori] *[ze zdziwieniem]* Co ty pieprzysz?

[Wolfgang] No, bo po co by dawali nóż i to drugie takie śmieszne?

[Snori] *[z poirytowaniem]* To dekoracja, imbecyłu.

[W tym momencie zaczyna grać „O Fortuna”, otwierają się drzwi i do pomieszczenia wchodzi Konstant Drachenfels z „Kurierem Imperialnym” w ręku. Jego zamysłony wzrok omija jakimś trafem drużynę bohaterów, a sam czarnoksiężnik udaje się w kierunku swego krzesła zdobionego wyrytym monogramem „D”. Zasiada, po czym rozkłada gazetę i zaczyna czytać.]

[Lorindil] *[oderwawszy się z trudem od spaczenia, szeptem]* Ej, czy to nie jest?...

[Snori] *[również szeptem]* Niemożliwe...

[Lorindil] No, ale kto to mógłby być? Patrz jak on jest ubrany.

[Snori] Dalej niemożliwe...

[Lorindil] Aura zła, olbrzymia sylwetka, nieomal materialna magia w powietrzu dookoła niego...

[Snori] Mówię ci pało, że to nie może być Gnori...

[Lorindil] *[ze zdziwieniem]* Kto?

[Snori] On działa tylko w okolicach Karak-Varn.

[Lorindil] Kim jest Gnori?

[Snori] Jak „kim jest Gnori”? Nie wiesz, kto to Gnori?

[Lorindil] Nie mam bladego pojęcia.

[Snori] Ha, wy pały z lasu to nic nie wiecie. Gnori to najsłynniejszy krasnoludzki rozbójnik.

[Lorindil] Ale...

[Snori] Najwyższy spośród krasnoludów Karak-Varn, napada na bogatych i daje biednym...

[Lorindil] To chyba najgłupsze, co w życiu słyszałem.

[Wolfgang] Ten pan to kucharz?

[Lorindil] Zmieniam zdanie.

[Wolfgang zaczyna przyglądać się gazecie Drachenfelsa. Patrzy dłuższą chwilę po czym zwraca się do Czarnoksiężnika wrzeszcząc przez pół sali.]

[Wolfgang] Ta gazeta, to ona stara jest!

[W tym momencie Lorindil i Snori z przerażeniem w oczach nurkują pod stół. Konstant upuszcza gazetę i ze zdziwieniem w oczach przygląda się gościom, których dotychczas nie zauważył. W tym samym momencie do sali z hukiem wpada Wilhelm. Zorientowawszy się o co chodzi, demon uderza się otwartą dłonią w głowę, po czym obraca się na pięcie i stara się wyjść z pomieszczenia. Drachenfels nie patrząc w tamtym kierunku wykonuje gest dłonią, drzwi zamykają się przed twarzą Wilhelma. Sługa ze zrezygnowaniem opiera o nie czoło, mamrocze jakąś demoniczną modlitwę pod nosem, po czym odwraca się ponownie i przykleja uśmiech na twarz.]

[Konstant Drachenfels] Wilhelm powiedz, mój ty podstępny gadzie, co robią śmiertelnicy w mojej jadalni podczas mojego śniadania?

[Wilhelm] *[wciąż uśmiechając się]* No więc zaszło drobne nieporo...

[Konstant Drachenfels] *[unosząc dłoń]* Poczekaj chwilę.

[Drachenfels inkantuje formułę magiczną i pstryka palcami. Lorindil i Snori uderzają z impetem w blat stołu, po czym, już o własnych siłach, wyczołgują się pośpiesznie i zasiadają na swoich miejscach.]

[Konstant Drachenfels] Mów dalej.

[Wilhelm] Tak, no więc...

[Wolfgang] Przepraszam, czy jest pan kucharzem?

[Konstant Drachenfels] Kucharzem?

[Wilhelm] *[zgasiewszy uśmiech, przez zęby]* To jest Herr Konstant Drachenfels, hrabia okolicznych...

[Wolfgang] Drachenfels?! Na Ulryka! *[potrąca swoich towarzyszy, którzy udają, że ich nie ma]* Chłopaki, to jest ten zły! Trzeba go zabić! Na Ulryka!

[Wilhelm] *[do siebie]* Czemu, do cholery, wszyscy mi dzisiaj przerywają?

[Wielki Czarnoksiężnik powoli unosi się ze swego miejsca. Wolfgang natomiast wyjmując swój miecz i rusza na Drachenfelsa.]

[Wolfgang] Na Ulryka!!!

[Wilhelm] *[siada niepokieszony i rysuje uśmieški w brudzie na posadzce]* I po zabawie...

[Ulrykanin podbiega do Czarnoksiężnika, ten natomiast pstryka palcami, po czym chwytając przeciwnika za gardło dłonią w panczernej rękawicy oraz, ku oszołomieniu prawie wszystkich na sali, unosi olbrzymiego człowieka jedną ręką do góry. Uśmiecha się nieznacznie i rzuca nim jak zabawką w kierunku najbliższej ściany. Wolfgang uderza o nią plecami, co powoduje, że jeden z gobelinów na niej wiszących, opada mu na głowę. Gobelin przedstawia księżyc Morrslieb, któremu artysta doprawił twarz, a na niej paskudny szyderczy uśmiech. Człowiek podnosi się z trudem z ziemi, jednak w tym momencie ozdobna tkanina rozświetla się na chwilę zielonkawym światłem, po czym twarz księżycy ożywa i zaczyna demonicznie się śmiać.]

[Gobelin] *[chrapliwym, lekko przypominającym goblini, głosem]* Natenczas pan nasz dary ostawił...

[Wilhelm] *[lekko ożywiony, przyłącza się do znanej mu rymowanki]* Sługom swym wiernym ucztę dziś sprawił...

[Gobelin] *[chichocząc]* Nie chcąc go obrazić i w wielkiej radości...

[Wilhelm] *[radośnie]* Obedrzem ofiarę do kości, do kości!

[Gobelin zaciska się mocno wokół głowy Wolfganga, a po chwili słychać odgłosy darcia, chrupania oraz stłumione wrzaski człowieka. Spod tkaniny strumieniami zaczyna wypływać krew. Po paru chwilach człowiek pada na ziemię martwy, a gobelin pracowicie kontynuuje obżeranie jego ciała do kości. Konstant Drachenfels zwraca się natomiast w kierunku dwóch pozostałych śmiertelników.]

[Konstant Drachenfels] Wasza kolej.

[Snori z wściekłością w oczach wstaje i chwytając za topór. Lorindil odsuwa się krok do tyłu i unosi kamień przemian nad głowę.]

[Snori] Ty cholerny bydlaku! To był mój przygłup! Urwę ci ten głupi łeb i wepchnę do dupy!

[Konstant Drachenfels] Śmiało, o niewysoki.

[Lorindil] *[opętańczym szeptem]* Ty Który Zmieniasz Drogi, wysłuchaj mej prośby...

[Snori rusza z okrzykiem bojowym na Czarnoksiężnika, natomiast w tym samym momencie, na sklepieniu nad głową Lorindila powstaje znikąd złowrogi, eteryczny wir.]

[Snori] *[zamierzając się na Czarnoksiężnika]* Giń, mroczna pokrako!

[Lorindil] *[demonicznym głosem]* ...ześlij swą potęgę, zaprowadź swe rządy, wskaż nam drogę!

[Gdy Lorindil kończy wypowiadać ostatnie słowa, z wiru nad jego głową wystrzeliwuje fioletowy promień energii i uderza krasnoluda. Snori pada na ziemię i zaczyna wic się z bólu. Po chwili jednak podnosi się. Jego fizyczna powłoka zaczyna się zmieniać. Jego nogi kurczą się, wyrasta mu ogon przypominający ogon skorpiona, twarz wydłuża się i kształtuje na kształt pyska kozy, na głowie wyrasta lwia grzywa.]

[Lorindil] *[ze wściekłością]* Co?! No do ciężkiej cholery!!! Modłę się o błogosławieństwo, do największej potęgi magicznej Chaosu i co dostaję?! Zmutowanego krasnoluda?! Co to ma znaczyć?! Fujara nie bóg Chaosu! Esmeralda, halflińska bogini ogniska domowego ma więcej mocy!

[Wilhelm] *[kołyszając się w tył i do przodu]* Myślę, że nierozważnym jest znieważać Potęgi Chaosu.

[Lorindil] I co mi zrobi?! Zamieni mnie kurde w owieczkę?!

[W tym momencie z magicznego wiru wystrzeliwuje drugi promień i uderza w Lorindila zamieniając go w... owieczkę.]

[Wilhelm] Taaak, dzisiaj na obiad spacz-baranina.

[Istota, w którą zamienił się Snori widząc owieczkę, zmienia na nią cel ataku. Dopada nieszczęsnego Lorindila i ukąsiwszy go zatrutym ogonem, odrywa mu głowę i chlapiąc na wszystkie strony posila się. Jest tak zaabsorbowany jedzeniem, że nie zauważa podstępnie zachodzącego go od tyłu gobelinu, który przepuszcza niespodziewany atak i podobnie jak to miało miejsce w przypadku Wolfganga, dusi ofiarę, po czym obżera wszystko, co żywe do kości.]



[Konstant Drachenfels] *[zwróciwszy oczy w kierunku wiru Chaosu]* Czego się wtrącasz?

[Tzeentch] *[z Otchłani, głosem tysiąca cierpiących dusz]* Grzeczniej Konstant...

[Wilhelm] *[z nagłym ożywieniem]* Bo co, zamienisz *[z naciskiem]* GO w owieczkę?

[Z wiru ponownie uderza promień energii tym razem trafiając Wielkiego Czarnoksiężnika. Ten stoi jednak tak samo, jak poprzednio, jego powłoka fizyczna pozostaje nie zmieniona.]

[Wilhelm] *[do siebie]* Szlag.

[Konstant Drachenfels] *[lekceważąco]* Nie żartuj sobie. W ogóle to wybacz, ale jesteśmy w trakcie śniadania.

[Drachenfels kiwa dłonią, wir na suficie znika.]

[Konstant Drachenfels] *[do Wilhelma]* Wstawaj leniwy zdrajco, trzeba tu posprzątać.

[Wilhelm wstaje, podchodzi do ściany, wkłada w nią dłoń, która przechodzi na drugą stronę i wyjmuje miotłę, po czym mruczając pod nosem przekleństwa zabiera się do sprzątania. Po chwili do sali wkracza ghoul Pierre wwożąc na ruchomym stoliku trzy zakryte tace.]

[Pierre] Nasza śniadanie gotowy!

[Konstant Drachenfels] *[zasiadając do stołu]* Znakomicie.

[Wilhelm] *[otworzywszy szeroko oczy]* Nie, baranie! Już nieaktualne!

[Drachenfels wskazuje Wilhelma palcem, z którego wypływa wiązka energii, która boleśnie godzi Wilhelma w plecy.]

[Wilhelm] *[skarconym głosem]* Ał.

[Konstant Drachenfels] Zamknij się Wilhelm i sprzątaj. *[do Pierra]* Dawaj to śniadanie.

[Pierre podchodzi do stołu z dużą gracją. Stawia półmiski przed Konstantem, po czym robi dwa kroki do tyłu i klaszcze w ręce. Na ten sygnał półmiski odkrywają się same. Na tacach znajdują się trzy „wyrzeźbione” z mięsa figurki przedstawiające snotlingi. Figurki wydają się być żywe, poruszają się po tackach, a gdy zauważają Drachenfelsa, zaczynają rzucać w niego mięsnymi klopsami. Konstant uderza w jednego pięścią, ale nie jest w stanie nic mu zrobić.]

[Konstant Drachenfels] *[ująwszy pokrywkę od tacy, jak tarczę, osłaniając się przed atakami]* Niech zgadnę... Mięsne golemy?

[Wilhelm] *[wyraźnie drżącym głosem]* No, na to wygląda. Tak, e, to co... mam, e, zabić Pierra, czy coś?

[Konstant Drachenfels] Nie, nie, to nie będzie konieczne. Mam chyba pogląd, kto tutaj, obdarzony demonicznymi mocami, przyzwał te istoty do życia. Jak również wiem, kto będzie kolejny eon sprzątał psią kupę... *[uświadomiwszy coś sobie]* O własnie, pies... *[w kierunku korytarza]* Pikuś!

[Do sali wbiega radośnie szczeniaczek.]

[Konstant Drachenfels] *[patrzac na Pikusia]* Nawet nie zapytam „kto”, bo to już wiem *[patrzac na Wilhelma]*, ale zapytam jednak „co”, zrobiłeś, Wilhelmie, z moim psem?

[Wilhelm] Ja nie! To on sam tak! Słowo!

[Konstant Drachenfels] *[wciąż odpierając ataki mięsnych, niezniszczalnych golemów]* Tak, twoje słowo... Pikuś, bierz je.

[Pikuś wskakuje na stół i łapczywie pożera po kolei wszystkie trzy golemy. Z jego brzuszka dochodzą odgłosy szamotaniny. Po chwili Pikusiowi się odbija, a odgłosy milkną.]

[Konstant Drachenfels] Dobry piesek... *[złowrogo]* zły demoniczny sługa.

[Wilhelm] *[urazonym głosem]* Ale, ja naprawdę niechący...

[Konstant Drachenfels] Zamknij się, Wilhelm. Wyprowadź Pikusia na spacer, potem weź miotłę i zabierz się za sprzątanie zamku. Kiedy skończysz zabierz się ponownie... a potem ponownie... i ponownie.

[Wilhelm] To może od razu Pan mnie odeśle do Otchłani, czy coś?

[Konstant Drachenfels] Tak, chciałbyś, cwana bestio. Do roboty... A i zrób mi jeszcze w międzyczasie śniadanie, a kucharza spal... i lepiej żeby śniadanie było równie martwe, jak kucharz.

[Wilhelm] *Ja wohl...* *[do siebie]* co za przekłete życie.

[W tym momencie obok Wilhelma materializują się duchy naszych trzech bohaterów przypominające żywe wersje siebie jeszcze przed przemianami i niefortunną bitwą.]

[Wolfgang] *[skonfundowany]* E, to tego...

[Snori] *[histerycznie]* Co z nami będzie?!

[Elf spogląda jedynie ślepo w przestrzeń.]

[Wilhelm] [zmęczonym głosem] A tak, wy. No cóż, dotarliście do celu swojej podróży, polegliście mężniej lub mniej mężnie i teraz udacie się tam, gdzie wszyscy po śmierci w tym zamku...



[Snori] *[przerywając Wilhelmowi, dalej histerycznie]* Wiedziałem! Pójdziemy do piekła!

[Wilhelm] *[zdziwiony]* Co? Gdzie? Nie, debilu... Dostaniecie komnatę, jak wszyscy przed wami i będziecie straszyć waszych następców przez wieczność. *[nagle, zamyślony jakby coś zrozumiał]* Aaa... No tak, trochę fakt. No cóż, za mną ferajna.

[Kurtyna opada, ale za moment unosi się. Oczom widowni ukazuje się korytarz z wieloma drzwiami po jednej i drugiej stronie. Wilhelm idzie przodem. Za nim, niepewnie rozglądający się bohaterowie. Korytarz nie ma końca.]

Koniec Aktu I

Interludium I

- *Czerwony Kapturek* -



[Wilhelm] *[do widowni]* Witam Państwa serdecznie. W ramach relaksu po ostatnich wydarzeniach i nieodżałowanej likwidacji drużyny naszych bohaterów, sporej dawce magii, demonów, innych istot, jak wy to określicie – nadnaturalnych – oraz pojedynczej interwencji z Otchłani, przeczytam Wam jedną z moich ulubionych bajek.

[Wilhelm sięga po książkę ze stolika i pokazuje widowni okładkę z napisem „Czerwony Kapturek”. Następnie poprawia się w fotelu, odchrząkuje i otwiera tomik.]

[Wilhelm] Dawno, dawno temu, za górami za lasami...

[W tym momencie scena obraca się o sto osiemdziesiąt stopni. Głos Wilhelma jest już słyszalny jedynie zza sceny, natomiast jego miejsce zajmują dekoracje przedstawiające las.]

[Wilhelm] *[kontynuując]* ...był sobie bretoński Rycerz Świętego Graala o imieniu Jean. Ze względu na karmazynowy płaszcz z kapturem, który zawsze nosił, koledzy rycerze nazywali go Czerwonym Kapturkiem.

[Na scenę wkracza Czerwony Kapturek odziany w szaty rycerza, zbroję i czerwony płaszczyk. W ręczce dzierży koszyczek.]

[Czerwony Kapturek] *[radośnie, podskakując]* La la la... palić niewiernych, niszczyć zło, palić niewiernych, hej! La la la.

[Wilhelm] Podśpiewując, wesoło szedł Czerwony Kapturek gościńcem.



[Na scenę z przeciwnej strony wkracza zwierozczłek. Ma około dwóch metrów wzrostu, kopyta, twarz trochę psa trochę dzika, rogi byka, w ręku dzierży buzdygan.]

[**Wilhelm**] Nagle z lasu wyłonił się zły zwierozczłek Arnold, a Czerwony Kapturek zoczywszy go zakrzyknął, jak to miał w zwyczaju „Na Ulryka!”.

[**Czerwony Kapturek**] [z oburzeniem w głosie] Nie ta religia demoniczny szpeju...

[**Wilhelm**] Nieistotne, na pewno też coś głupiego wołacie...

[**Czerwony Kapturek**] Wcale, że nie... Na Panią Jeziora!

[**Wilhelm**] [zakrztusiwszy się] Eee, taaak, faktycznie to zmienia postać rzeczy. [do siebie] Ja pieprzę, a myślałem, że już nic głupszego nie usłyszę. [do widowni] Tak, czy inaczej Czerwony Kapturek spotkał zwierozczłeka Arnolda.

[**Arnold**] Witaj Czerwony Kapturku!

[**Czerwony Kapturek**] [z przesadną bohaterką nonszalancją] Ha ha! Witaj, o ty, którego zaraz rozplątam mym mieczem, ku chwale Pani Jeziora! A w ogóle, to jakim cudem mówisz ludzkim głosem?

[**Arnold**] Mutacja „dar języków”.

[**Czerwony Kapturek**] A... Ha ha! Giń więc mutancie, pomioście Chaosu!

[**Arnold**] [podstępnie] Zanim mnie zabijesz, zdradź proszę, co niesiesz w koszyczku.

[**Czerwony Kapturek**] Ha ha! Świętego Graala!

[**Wilhelm**] [wtrącając zza sceny] Świętego Graala w dzisiejszym odcinku sponso-ruje magiczne lustro Konstanta Drachenfelsa.

[**Arnold**] I zanieziesz go...

[**Czerwony Kapturek**] Pani Jeziora!

[**Arnold**] [ironicznie potakując] Taaak, to ma sens.

[**Wilhelm**] W tym momencie przebiegły Arnold, wymyślił przebiegły plan, jak oszukać, nie tak bardzo przebiegłego, Czerwonego Kapturka. Takoz, zwiódłszy Czerwonego Kapturka podstępem...

[**Arnold**] [patrzac za plecy Czerwonego Kapturka] Patrz! Małpa z trzema dupami!

[**Czerwony Kapturek**] [patrzac za siebie] Gdzie?!

[Wilhelm] ...co prędzej dał susa w las.

[Zwierzoczek daje susa w las. Czerwony Kapturek stoi zdezorientowany.]

[Czerwony Kapturek] Ha ha! Przechytrzył mnie diabelskimi sztuczkami. Dopadnę go innego dnia, albowiem teraz muszę zanieść Świętego Graala Pani Jeziora.

[Wilhelm] Jak pomyślał, tak pognał...

[Opada kurtyna, słycać za nią zamieszanie. Po chwili kurtyna podnosi się ponownie. Sceneria przedstawia wnętrze skromnej chatki Pani Jeziora. Pośrodku niewielkiego pomieszczenia stoi łóżko, są też bujany fotel i skromne mebelki. Na łóżku leży powabna blondynka, bawiąca się z nudów poduszką.]

[Wilhelm] Arnold, przebiegła bestia, znał skrót w lesie, także dotarł do chatki Pani Jeziora przed Czerwonym Kapturkiem.

[Do chatki wchodzi Arnold.]

[Pani Jeziora] Na... *[pstryka palcami, zastanawia się]* Na Mnie! Ktoś ty?!

[Arnold] Nie zadawaj głupich pytań, a tak w ogóle, to skoro jesteś Panią Jeziora, to czego siedzisz w chacie?

[Pani Jeziora] *[znudzonym głosem]* Wilgoć, reumatyzm...

[Arnold] Potrzebuje tej chaty, won do stawu!

[Wilhelm] Jak postanowił, tak ją wyrzucił...

[Arnold chwytą Panią Jeziora i wyrzuca ją przez okno do pobliskiego stawu, po czym przybrawszy trochę głowy runem leśnym, kładzie się do łóżka.]

[Wilhelm] Natenczas przybył Czerwony Kapturek...

[Wchodzi Czerwony Kapturek i z miejsca pada na kolana.]

[Czerwony Kapturek] *[z przejęciem w głosie]* O Pani! Oto ja, Jean! Wróciłem z misji! Oto przynoszę ci, po wielu latach poszukiwań i nieskończonych trudach, Świętego Graala!

[Arnold] *[kobięcym głosem]* Zbliź się młodzieńcze...

[Wilhelm] No to się zbliżył...

[Czerwony Kapturek] *[niepewnie]* O, Pani, a czemu masz takie wielkie oczy?

[Arnold] Bo mam jakąś egzotyczną chorobę, której się nabawiłam, gdy przy moim stawie mieszkańcy Arabii poili wielbłądy.

[Czerwony Kapturek] A czemu masz takie wielkie rogi?

[Arnold] Bo Pan Jeziora nie do końca wiernym jest.

[Czerwony Kapturek] A czemu masz taki wielki buzdygan zatknięty pod pościelą?

[Arnold] Żeby rozbić ci nim czaszkę i ukraść wreszcie Świętego Graala.

[Wilhelm] Jak powiedział, tak uczynił... *[do siebie]* Niezła fucha, robota sama chodzi, może zostanie etatowym narratorem.

[Zwierzoczek unosi się z łóżka i uderza z całej siły rycerza buzdyganem w głowę rozbijając ją, jak arbuza. Następnie zachłannie wyjmuje z koszyka kielich.]



[Arnold] Nareszcie! Jest mój! Ciekawe co robi... I ciekawe, czy jakiś gajowy będzie chciał mi go odebrać?

[Wilhelm] Jak wykrakał, tak się stało... Wchodzi gajowy!

[Na scenie nie pojawia się nikt nowy.]

[Wilhelm] Ekhem... Powiedziałem, kurde, „na scenie pojawia się gajowy”!

[Zza sceny słycać odgłos gruchotanego karku. Po jakimś czasie w tle zaczyna lecieć „O, Fortuna”, próg przekracza Konstant Drachenfels.]

[Wilhelm] No dobrze... nie jest to gajowy, ale i tak zwierozczłek ma słabo...

[Konstant Drachenfels] *[odczytując z kartki, którą ma w ręku]* Ha ha! *[zmarszczywszy brwi]* Nie no, co za idiota to pisał...

[Wilhelm] Ej!

[Konstant Drachenfels] Dawaj Graala.

[Arnold] Nigdy! Prędzej zginę!

[Konstant Drachenfels] Skoro musisz psuć kolejność...

[Opada kurtyna.]

[Wilhelm] Scena przemocy ze względu na to, że to kurde bajka, została wycięta.

[Kurtyna podnosi się. Kawalki zwierozczleka porozrzucane są po całym pomieszczeniu. Drachenfels stoi z kielichem w ręku i uważnie mu się przygląda.]

[Konstant Drachenfels] Dobra, zobaczmy co to robi takiego...

[Wilhelm] Jak powiedział, tak wykorzystał wiedzę o magicznych przedmiotach.

[Konstant Drachenfels] Co?! Możesz z tego pić i nigdy nie wylejesz?! Co za bzdurzenie... Jak młot Sigmara normalnie.

[Konstant Drachenfels wyrzuca Graala przez okno. Słysząc uderzenie, jakby naczynie uderzyło kogoś w głowę, a następnie bulgotanie, jakby ta osoba zaczęła się topić. Konstant Drachenfels opuszcza pomieszczenie. Zapada kurtyna, a przed nią wychodzi Wilhelm.]

[Wilhelm] Koniec... won spać!

[Po czym kłania się nieznacznie i opuszcza scenę.]

